

# K

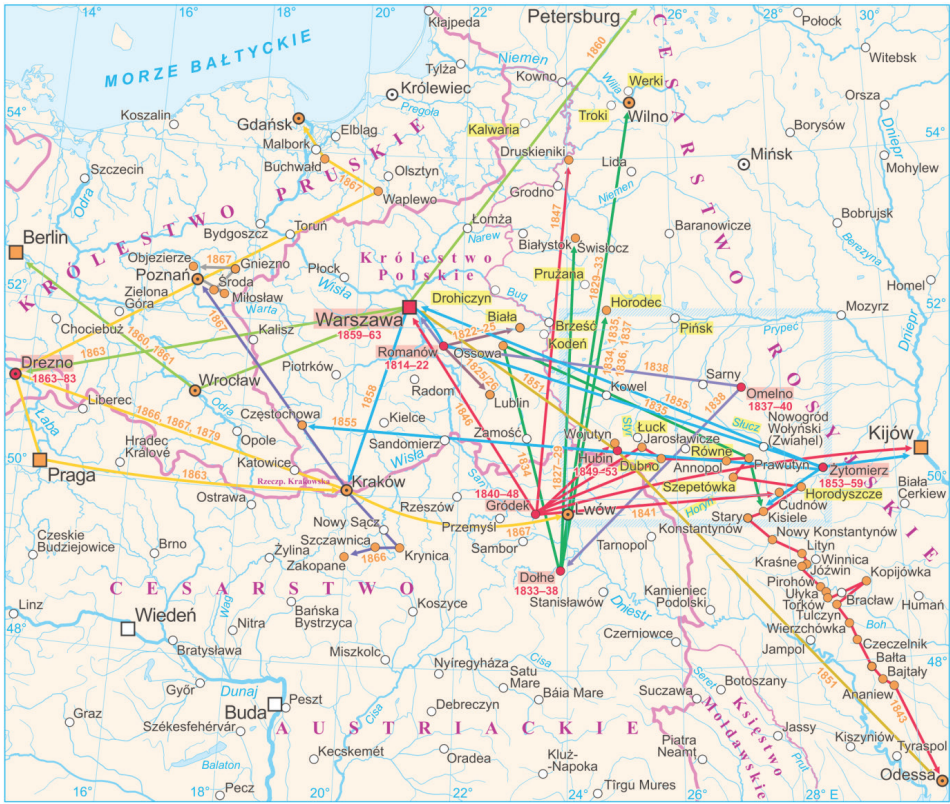
Anna Kurska, UJK, Kielce

## KRASZEWSKI. PODRÓŻE PO POLSCE

Kraszewski podróżował po Polsce konnym powozem i pociągiem. Zwiedził Kraków i jego okolice, był we Lwowie, wędrował po Pieninach i Tatrach, leczył się w Krynicy. Z Warszawy podróżował do Częstochowy, z Drezna zaś wielokrotnie do Poznania. Stamtąd jeździł do Środy i Gniezna oraz, jak Adam Mickiewicz, do Miłosławia i Objezierza. Gościł w Wąplewie w okolicach Dzierzgonia u Sierakowskich, także w Buchwałdzie koło Malborka u Dominika Donimirskiego. Podczas tej podróży zwiedził Gdańsk i zobaczył Bałtyk. Warto dodać, że wędrowki na Pomorze, Warmię i Mazury miały polityczny charakter. Kraszewski wspierał tam swym programem i osobą narodowość polską. W romantycznym duchu łączył patriotyczny cel podróży z krajoznawczym.

Najpełniej jednak poznał wschodnie ziemie Rzeczypospolitej. Stamtąd się wywodził. Jego dom rodzinny w Dołhe oraz Romanów – dom babki, Anny Malskiej, w którym się wychował, położone były na (ówczesnej) Litwie. Stamtąd Kraszewski wyruszał w swe pierwsze edukacyjne podróże: do Białej Podlaskiej, Lublina, Świsłoczy i Wilna. Od początku zachłannie pragnął poznawać nowe miejsca. Ucząc się w Białej, zaznajomił się z jej okolicami; jadąc z Dołhego do szkoły w Świsłoczy skrupulatnie relacjonował w *Pamiętniku* trasę podróży. Z Lublina wędrował do Puław, by zwiedzić muzeum Izabeli Czartoryskiej. Studiując w Wilnie, świetnie poznał miasto i jego okolice: Troki, Werki, Popławy. Samo Wilno przedstawiał wiele razy, choćby w „przechadzkach” drukowanych w *Obrazach z życia i podróży* (1842); napisał też rozległe studium historyczne *Wilno od początków jego do roku 1750* (1838, 1840–1842). Po powrocie do domu wyjeżdżał ponownie, tym razem do Chorodźca, Ossowej i Prawotyń; stamtąd zaś na wędrowki po Polesiu i Wołyniu. Podróże z tych lat (1834–1838) zapisane we *Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy* (1840) miały swój ciąg dalszy, Kraszewski bowiem w 1843 roku (po raz drugi w 1851) wybrał się aż do Odessy, o czym opowiedział we *Wspomnieniach Odessy, Jedysanu i Buźdzaku* (1845–1846). Dzieła te jako tekstowe reprezentacje wędrowek po wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej stały się jednym z najciekawszych dokumentów podróży po Polsce w wieku XIX. Kraszewski odślaniał w nich bowiem nie tylko doświadczenia związane z poznaniem bliższych i dalszych okolic świata, który był mu najbliższy, ale też zbudował ciekawą pomiędzy nimi korespondencję, która z kolei pozwoliła na odważną diagnozę sytuacji na Kresach.

Podróże autora *Wspomnień* charakteryzuje romantyczny synkretyzm celów: zainteresowanie historią, folklorem, wielokulturowością ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, pejzażem oraz realiami samej podróży: drogami i karczmami. Uderza niezwykle bogactwo wątków, a przede wszystkim sposobów prezentowania doświadczeń podróżnych: od inscenizacji jarmarku w Janowie, obrazków i scen rodzajowych, rozległych cytatów z dokumentów i książek, narracji legendowych, studiów, esejów i opowieści z przeszłości,



- ● miejsca zamieszkania
- ● miejsca czasowego pobytu
- Kodeń** miejsca zwiedzane i opisywane
- 1833-38 okresy zamieszkania

Trasy podróży

- z Romanowa
- z Dołhego
- z Omelna
- z Gródka
- z Hubina
- z Żytomierza
- z Warszawy
- z Drezna
- z Krakowa
- z Poznania

- 1822-25 okresy podróży
- granice państw
- granice terytoriów zależnych

granice państwowe według stanu na 1829 rok



Kraszewskiego podróże po Polsce w l. 1822-1879  
 (© Wydawnictwo Kartograficzne Polkart Michał Siwicki)

historii miasteczek i rodów z nimi związanych, malarskich panoram krajobrazu, portretów ludzi, zbeletryzowanych wątków podróży w sternowskim stylu, opisów architektury, rzeczy, obyczajów, flory i fauny, relacji reportażowych, po informacje przewodnikowe.

Kraszewskiego, podobnie jak Pawła Woronicza, Juliana Niemcewicza, Izabelę Czartoryską, Żegotę Paulego, ciekawiły wszelkie ślady historii i pamiątki przeszłości, zwane „starożytnościami”: napisy zachowane na budowach i nagrobkach, zamki i ich ruiny (Hubków, Pińsk, Łuck, Ostróg, Dubno, Ołyka, Stepań, Czartorysk), architektura dawnych cerkwi, miejsca bitew z Tatarami i Kozakami (Pińsk, Dubno, Stepań, Biała Cerkiew). Tak jak Niemcewicz, Aleksander Przeździecki czy Edward Raczyński, penetrował prywatne biblioteki i archiwa. Na przykład u Aleksandra Chodkiewicza w Młynowie oglądał dawne statuty (ruski i polski), przywileje z podpisami królów, list Stefana Czarnieckiego. Poznał bogate zbiory biblioteczne Antoniego Urbankowskiego w Chorodźcu. Kierował się też ku miejscowościom związanym ze znanymi postaciami. Przy okazji Ossowa opowiadał o Alojzym Felińskim, będąc w Prawotynie – o pamiątkach po Janie Pawle Woroniczu. Przez opowieści o postaciach nadawał wagę miejscom. Snuł też narracje historyczne. W łuckim zamku przypominał dzieje Witolda i Litwy, w Ostrogu – dramatyczne życie Halszki z Ostroga. W Dubnie opowiadał o obronie zamku przed Tatarami, w Korcu – o księżętach koreckich, słynnych rycerzach wywodzących się od Olgerda i Dymitra Buttawa Olgerdowicza. Jak wszyscy romantyczni wędrowcy wprowadzał do swej podróży rozbudowany wątek historyczny, czasami rozrastający się w rozległe opowieści, zawsze związane z konkretnym, geograficznym miejscem. W ten sposób odnawiał, wzmacniał i kształtował pamięć przeszłości. Jednocześnie utwierdzał w przekonaniu, że dawne dzieje są najwyrazistszym dowodem wspólnoty wschodnich ziem Rzeczypospolitej z całym krajem.

W prawdziwie romantycznym duchu w ludzie i jego kulturze rozpoznawał korzenie tradycji ziem sobie bliskich. Z inspiracji Zoriana Dołęgi Chodakowskiego i Kazimierza Wójcickiego stworzył w słowie, także w rysunku, portrety mieszkańców krain geograficznych: Poleszuka, Wołynianina, Podolanina, skupiając się, zgodnie z ówczesną modą, na ich fizjonomii. Opisał też stroje, domy i zagrody, także sprzęty i narzędzia pracy. Opowiadał o zajęciach, obrzędach i zwyczajach. Pisał o ludowej kulturze: śpiewie i muzyce, przywoływał zasłyszane legendy; nie ominął opowieści o wężach – mieszkańcach poleskich błot, czarownicach i „hadynie” – wołyńskim bazylijszku. Rejestrował również codzienność i powszedniość życia na wsi ze świadomością, że dokumentuje świat, który niewiele się zmienił od XVII wieku; że odkrywa źródła cywilizacji ziem wschodnich. Ów rys dawności, kreślony w opisach, traktował jako rodzaj kulturowego dziedzictwa. Centrum swojego świata sytuował poza Warszawą i Krakowem – na Kresach, choćby w litewskim zamku w Łucku, gdzie niegdyś Witold – ulubiony bohater pisarza – próbował układać niezależną politykę wobec Polski. Swoją tożsamość Kraszewski budował na historii właśnie ziem wschodnich – Litwy, z którą czuł się głęboko związany. Tę więź umacniał. Stał się wytrawnym znawcą Wilna i historii Litwy, a dzieła: *Litwa starożytna. Dzieje ustaw, języka, wiary, obyczajów, pieśni, przysłów, podań* (1850) czy *Sztuka Słowian, szczególnie w Polsce i Litwie przedchrześcijańskiej* (1858–1860), wiele zawdzięczały nie tylko wytrwałym studiom, ale i podróżom. Wędrując, sięgał do źródeł litewskich dziejów. Opowiadał o historii Jaćwieżów – dawnych Poleszuków, i ich zagładzie. Przeszłość odkrywał także w pejzażu – kurhany, „mogiły okopisk”, były dla niego ważnymi śladami dramatycznej historii. Opowiadał również o miejscach – skarbcach polskiej kultury w Chorodźcu czy Młynowie, gdzie zgromadzono

wielkie zbiory rękopisów, książek, numizmatów związanych z polską i litewską historią oraz cenne dzieła europejskiej sztuki (obrazy Leonarda da Vinci, Rubensa w Chorodźcu). Właściciel Młynowa Aleksander Chodkiewicz przedstawiony został jako wzór obywatela, który swój majątek spożytkował na badania naukowe i zbiory „starożytności”. Przypisywał wielkie zasługi Radziwiłłom. „Mało jest rodzin – pisał – które by się różnymi czasy tyle krajowi zasłużyły”.

Podobnie jak Seweryn Goszczyński czy Wincenty Pol, stworzył wiele „obrazów” i „scen”, które uformowane w słowie spełniały funkcję dzisiejszych fotografii. W Kraszewskiego zapisie podróży niemal każda odwiedzana miejscowość miała swój „widok”. Celował w krajobrazach z wyeksponowanym motywem architektonicznym (dworem, pałacem, ruinami zamkowymi, kościołami, cerkwiami). Szukał też syntezy samego krajobrazu, na przykład Polesie rozpoznawał jako krainę piachu, błota, sosen i wielkich rozlewisk, Stanisław Burkot nazwał go nawet specjalistą od krajobrazu błot i rozlewisk. Kraszewski rzeczywiście potrafił nadać rzeczom zwykłym inne barwy: „Wystawcie sobie las trzciny splecionej, związanej jak włosy w pińskim kołtunie, a ten las bez granic, jak morze, przecięty tylko gdzieniegdzie korytem rzeki”. Szczególne miejsce we *Wspomnieniach Wołynia, Polesia i Litwy* zajęły pejzaże z okolic Pińska. Oto opis jednego z najważniejszych miejsc Polesia – portu rzecznego Brzeg: „Mnóstwo łodzi, obijaników, czółen, bark, Pińczuków w szarych opończach, w czarnych pasach z krzesiwem w ręku, z łulką w zębach, z kołtunem długim i grubym, opartych na wiosłach. – Żydzi czatują u brzegu na gości wysiadających z obijaników okrytych poklatem i nie krytych, Żydówki zapraszają do karczem pobliskich”. Opisywał poleskie rozlewiska o każdej porze roku: wiosną i latem z całym bogactwem natury; jesienią, kiedy życie zamierało i podróż czółnem stawała się kwintesencją monotonii; wreszcie zimą, gdy okazywała się przeżyciem niezwykłym: „Jest coś osobliwego w położeniu i uczuciach podróżnego, który dookoła siebie, nad sobą, przed sobą nic, prócz tej jednostajnej białości nie widzi [...] Warto choć raz w życiu tą drogą jechać wśród zamieci dla uczucia widoku tego nieskończonej białości”. Kraszewski, co dla niego charakterystyczne, niezwykłość zderzał z trywialnością: malowniczość pejzażu z konkretem. Szczegółowo opisał czytelnikowi wszystkie rodzaje łodzi, których używano do przewożenia ludzi i towaru na poleskich rozlewiskach. Sam przemierzał je czółnem-obijanikiem.

Deskrypcje pejzażowe obok materiału ikonograficznego – rysunków i szkiców, stworzyły „wizualną” dokumentację podróży. Kraszewski nie tylko opisywał, ale i inspirował wyobraźnię czytelnika, stosując niekonwencjonalne porównania: w Chomsku „kościół podobny do rondelka z pokrywką”, a na przykład miasto Pińsk – do „Żyda bankiera siedzącego na wielkim gościńcu, po kolana w błocie, na worku soli z trzosem rubli”. Dostrzegał i opisywał malowniczość. W jego „obrazach” współtworzyły ją ruiny, motyw wody, pagórkowatość terenu („góry to najpierwsza ozdoba wołyńskich pejzaży”), wreszcie znaczące elementy: krzyż na rozstajach dróg, któremu podróżnik często przyglądał się z bliska: „z figurą Ukrzyżowanego, z daszkiem, na którym wisi cały firmament złożony i srebrzony, z godłami Męki Pańskiej, a na wierzchu z kogutkiem kręcącym się zazwyczaj”. Urzekała go malowniczość ruin zamkowych znad Horynia, Styru, Słuczy... przypominać miały zamki nad Renem; lecz odkrywał też typ swojskiej malowniczości: „Karczemka stała opasana dookoła czerotem, łożą, krzakami [...] mała, garbata schylona, nogami w wodzie, głową nad krzaki nie sięgająca. Od rzeki do progu jej prowadziło kilka schodów, a kilka czółen odpoczywało pod brzegiem [...] gospodarz wyszedł z wódką na schodki. Starzec

siwy, garbaty, stary jak chatka, a tak do niej stosowny [...] że wyglądałem tylko azali za nim jeszcze, jak w bajce dziecięcej, nie pokaże się stara o jednym zębie baba”.

Widział jednak nie tylko piękno czy malowniczość. Był też mistrzem w obrazowaniu poleskiego niedbalstwa, brudu, smrodu, brzydoty. „Nic obrzydliwszego na świecie nad karczmę poleską [...] Pod nogami twymi płaczą się bachury, gęsi, kury, błoto; głowa twoja zawadza o lichtarz siedmioramienny, wiszący z pułapu i kapiący łojem, w nos twój zapach gorzałki, dymu fajek, śwędu właściwego Żydom, kwasu, czadu, łoju, dziegciu, błota wpada i uderza; o uszy twoje gwar pomieszany beku dzieci, krzyku kur, kaczek, gęsi, Żydówek, brzęku kwart i pieśni chłopskich. Na dobitkę, w jednym kącie Żydzi rzną kozę wśród izby, w drugim sektor uczy dziecko ponuro powtarzając – Gecher! Uciekasz do alkierza! W alkierzu na betach i piernatach Żydzi mieszają bułki i łoszyn, wisi kołyska, stoi i stół kulawy, włóczy się kotka z kociętami, skaczą kozy po ławach, zawala drogę worek z owsem, w kącie śmierdzi rzepa i brukiew, a w drugim leży kupa kartofli. Ani sposobu! – Gdzie ja będę nocował!”. Do tego trzeba dodać „całą historię naturalną, wijącą się po ścianach” oraz szczury i myszy grasujące zwłaszcza w nocy, co przymuszało podróżnika do drzemki w jedynie bezpiecznym miejscu – karecie podróźnej. Był dokładny: nie pomijał nawet zapachów. Szczególnie nie znosił zapachu dziegciu, łoju, tytoniu z poleskich fajek. Opowiadał też o produkowanym w stepie ze słomy i gnoju kiziaku używanym jako opał, wydzielającym „przykry smród”.

Z wielkim upodobaniem zwracał uwagę czytelnika na drobiazgi, które, jak twierdził, „służąc do obrazu są jego częścią konieczną”. Opowiadał o ołtarzyku z kości słoniowej – pamiątce po Jadwidze królowej Polski, który stał się własnością Jana Pawła Woronicza; ze skrupulatnością opisał szafy należące niegdyś do króla Stanisława Leszczyńskiego, a znajdujące się w bibliotece w Chorodźcu. Zajmowały go napisy na szybach okien (!) w karczmach, czynione przez podróżnych na „pamiątkę” pobytu, jak na przykład „Tu nocowałem...” i data, nazwał je „literaturą szybową”. Przedstawiał też różne osobliwości, na przykład sprzedawane na jarmarku długie drewniane osikowe trąby, zwane dymnikami, czyli pełniące funkcję po prostu kominów; w stepie zaś ciekawiły go cerkwie, przed którymi budowano kamienne lub drewniane wystawki z wizerunkiem świętego i skarbonką dla hojnych pielgrzymów. Sternowskie upodobanie do szczegółu dopełniającego całość obrazu i dziś pozwala czytelnikowi głębiej wniknąć w charakter opisywanego świata, niejako także być w podróży...

Obok pejzażu poleskiego czy wołyńskiego Kraszewski poznawał także krajobraz stepu. Nie sposób było nie zauważyć odmiennego typu domów. Brak materiału (drewna, kamienia) sprawiał, że budowano je w wykopanej w ziemi dziurze „z wejściem tak niskim, że się wpoł schylić potrzeba, aby się wcisnąć do chaty, mają zwykle z jednej tylko strony maleńkich parę okien nad samą ziemią, dach pokryty darniem, porośły wysokimi często trawy, a nad nim maleńki wystający komin”. Dowiadujemy się, że w okolicach Ananiewa na tych stepowych domach, zwanych ziemiłankami, gnieździły się bociany. Kraszewski widział te rozsypane w pejzażu ziemiłanki jak twarze: okienka były oczami, drzwi – otwartymi ustami.

Krajobraz stepu wypełniał „złocistymi łanami” ciągnącymi się w nieskończoność; opowiadał o basztanach, czyli ogrodach kawonów i melonów, o polach „kukuruzy”, które widział po raz pierwszy w życiu. By oddać istotę pejzażu, szukał odniesień geometrycznych: „Ogromne łany różnofarbne otaczają trakt dookoła, żółto, biało i zielono pokrajane

w pasy, kliny”. Drogi wypełniał czumackimi „wałkami”, czyli taborem kilkudziesięciu wozów zaprzężonych w woły, wiozącym zboże do Odessy, a każda „wałka” miała przywiązane na sznurku koguta, by budził o świcie. Wpisywał do tego pejzażu stada pędzonych wołów, tabuny koni i charakterystyczny pył unoszący się spod końskich kopyt ze spiekłej żarem słońca ziemi. Opowiadał też o płożących się po ziemi albo olbrzymich z karmazynowymi kwiatami bodiakach, które stały się dzięki Antoniemu Malczewskiemu atrybutem romantycznego pejzażu stepowego. Wprowadził także dziada lirnego, którego spotkał w Wierchówce. Spostrzeżenia podróżne wyraźnie konfrontował z literaturą.

*Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy* są dowodem poszanowania dla różnorodności kulturowej poznawanych przez autora przestrzeni i miejsc. Odmienność go ciekawi. W jego relacjach swoje miejsce zajmują Poleszuki, Wołynianie, Podolanie, Litwini, Polacy, Żydzi, Rusini, Ormianie, Karaimi, Mołdawianie, Tatarzy, Kozacy. Miał potrzebę przełamania stereotypów, choć sam nie był od nich wolny, zwłaszcza wobec Żydów, których nazywał „plugawym plemieniem”, podobnie jak Niemcewicz uważając, że zamiast prowadzić karczmy i rozpijać chłopstwo, Żydzi powinni zająć się rzemiosłem albo rolnictwem. Za ten nierozwiązany problem wsi polskiej winił jednak przede wszystkim właścicieli ziemskich. Kraszewski zdecydowanie bowiem stał na stanowisku równości praw. Ubolewał nad nietolerancyjnymi ustawami synodu łuckiego z 1726 roku, w myśl których Żydom zabroniono budowania nowych synagog, pokazywania się na ulicach w czasie Wielkiego Tygodnia, obcowania i mieszkania z chrześcijanami, a nawet jedzenia z nimi; przypominał, że nakazywano odrębny ubiór (żółte czapki, strój bez ozdób). Ukazywał zbiorowość żydowską jako podmiot wartości społecznych, przypominając o istnieniu żydowskich szkół, drukarni i sądów. Sławutę przedstawiał jako stolicę „izraelityzmu wołyńskiego”. Opowiadał o postaciach wyjątkowych, na przykład o pewnym magidzie – „rabinie rabinów”, z nadhoryńskiego Stepania. Nie taił dramatów. Wskazywał miejscowości, gdzie dokonano pogromów: w Kołkach „za napadów Kozackich Żydów tu taką ilość wyrznęli, że dziś jeszcze trwa pamięć grobli, którą ich trupem usłano”; w Zaslawiu przypominał: „Wyprosili sobie Żydzi zasławscy u barbarzyńców, że ich zebranych w smętarnym domu zamordowali i z domem spalili”. Wydaje się ważne, że o traumatycznym doświadczeniu żydowskim pisał wprost i traktował je jako fragment historii dawnej Rzeczypospolitej. Ów niekonwencjonalny wizerunek podtrzymywał w opisie podróży do Odessy.

Kraszewski oswojony z wielokulturowością nie mitologizował kresowej polskości. Gdy przemierzał Polesie, dostrzegał, że lud mówi mieszaniną polskiego i małoruskiego, a dominującym elementem wsi są nie kościoły, a cerkwie. Zauważał przemiany kulturowe, z polskiego punktu widzenia choćby i trudne, na przykład opowiadał o sernickiej szlachcie, która upodobniła się do chłopów, przeszła na wyznanie greckie, mówiła „językiem ruskim chłopów wołyńskich, mieszając weń słowa polskie, a czasem i przysłowie stare, zabytek ich pochodzenia i ślad cywilizacji”, a jednocześnie przechowywała pamięć o polskiej królowej Bonie, która nadała jej herb. Portretował przede wszystkim lud, odsłaniając jego odrębność kulturową. Pisząc o Poleszuchach, Wołynianach, Podolanach, odrzucał kategorię narodowości na rzecz słowiańskości (posługiwał się określeniem „nasz kraj słowiański”).

W podróży zwykle omijał dwory i wołyńskie pałace słynące z bogactwa i pięknych ogrodów, sarkastycznie stwierdzając, że „tytuł tym jest na Wołyniu, czym kołtun w Pińsku”. Nie przedstawiał, jak Aleksander Przeździecki, który wędrował po Wołyniu, Ukrainie i Podolu, bogactwa. Przeciwnie, próbował odmitologizować wizerunek Wołynia jako ziemi mlekiem

i miodem płynącej. Zwracał się ku przeszłości, opowiadając o kataklizmach – zwłaszcza czasach głodu. Odkrywał też, że nieco lepsza kondycja ludu wołyńskiego wynika z urodzajności ziem, a nie z dbałości stanów uprzywilejowanych o chłopów. Dwory i pałace interesowały go tylko wówczas, gdy ich właściciele, jak Chodkiewicz czy Urbankowski, stawali się zbieraczami „starożytności”, czyli kultywowali pamięć przeszłości.

Kraszewski konfrontował wiedzę o wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej z nowymi doświadczeniami zdobytymi w podróży do Odessy, utekstwowionymi we *Wspomnieniach Odessy*, *Jedysanu i Budżaku*. Oswojony z wielokulturowością poznał jej ekstremalny wymiar w Odessie: „[...] wszyscy zdają się być równi, swoi i miejscowi [...] Wszystkich gościnnie zaprasza ta ziemia, ciśnie się też i Wschód, i Zachód, a z powodu, że każdy tu jeszcze gość, a już jak u siebie, powstaje szczególna jakaś mieszanina. Każdy ma swoje obyczaje, ubiera się, jak chce, mówi swoim językiem, żyje po swojemu, a nikogo to zupełnie nie zadziwia. Swoboda całkowita, wymagań żadnych, stosować się do nikogo nie potrzeba”. Tym razem Kraszewski prezentował niejednoznaczną postawę wobec etnicznej różnorodności Odessy. W zgodnym współżyciu wielu nacji widział nie tylko wyraz wolności: „Jest to cecha i piętno Odessy, że w niej nie ma większości żadnej, pierwiastki doskonale i w równych częściach pomieszane”. Różnorodność kulturową nazywał „mieszaniną”, nie odnajdywał w niej bowiem nacji fundamentalnej – takiej, która w jego przekonaniu stanowić powinna fundament społecznego życia wielokulturowej zbiorowości.

Kraszewski, poszukując spoiwa dla owej „mieszaniny”, interesował się żywotnością i oddziaływaniem kultury słowiańskiej. Zachęcał, by Towarzystwo Historii Starożytności w Odessie podjęło próbę popularyzacji tradycji narodów słowiańskich. Proponował jednak inną niż Mickiewicz postawę – opartą na doświadczeniu podróżnym, studiach dokumentów i poszukiwaniu śladów pamiątek przeszłości, a unikającą wszelkiej mitologizacji. Podróż była dla Kraszewskiego także pewnego rodzaju zadaniem etycznym. Podróżował, pragnąc na własne oczy zobaczyć i następnie przedstawić rzeczywistą sytuację na Kresach. We *Wspomnieniach Wołnyia, Polesia i Litwy* oskarżał polską arystokrację o brak zainteresowania postępem cywilizacyjnym. Poświadczeniem tego były obrazy zaniedbanych dworów, walących się pałaców, zrujnowanych miasteczek oraz archaicznej gospodarki i nędzy chłopów spowodowanej „zdzierstwem nieludzkim”. We *Wspomnieniach Odessy, Jedysanu i Budżaku* szedł jeszcze dalej w krytycznej ocenie roli arystokracji. By rolę tę odsłonić, wybrał znaczącą scenę. Zainscenizował rzecz w miejscu nieprawdopodobnego bogactwa – w Tulczynie, pałacu Szczęsnego Potockiego. Tam ujawnił zarys swej diagnozy polskiej obecności na Kresach. Pisał: „Pałace nie są już w żadnym związku z krajem otaczającym je”. Tulczyn przedstawił jako miejsce obce, gdzie „swojskość” objawiła się jedynie w portretach antenatów w sarmackim stylu. Brak związków z ziemią, z „rodowitością” – jak rzecz nazywał – uznał za winę polskiej arystokracji, która jego zdaniem przestała być „strażą narodowości”. Przepych Tulczyna wydał mu się nie tylko obcy, ale i martwy. Niezamieszkały pałac, przyprószony kurzem, pozbawiony krzątający, był dla Kraszewskiego symbolem wyczerpania. Do tak dramatycznego rozpoznania dodawał spostrzeżenia dotyczące przemian obyczajowości: „Powraca jakaś półcywilizacja, duch handlarstwa, skąpstwa, idące w ślad za myślą zysku”. Ubolewał nad zanikiem „słowiańskiej gościnności”, która była stałą wartością tożsamościowego projektu każdego romantycznego podróżnika, także Kraszewskiego.

Doświadczenia podróży poświadczają prawdziwość diagnozy. Kraszewski bowiem, zostawiwszy za sobą Bałtę, która dawniej leżała na polsko-tureckiej granicy, odkrył niezwykłą zmianę. Zamiast charakterystycznych dla ziem Rzeczypospolitej ruiny i zaniedbania, zobaczył osiedla pełne życia. Konfrontacja dopiero co widzianego „kraju naszego” z ziemią, której rozwój następuje dzięki ekspansywnej polityce Rosji, tym mocniej uzmysławiała kres rodzimej cywilizacji i płynące stąd zagrożenia. Zwłaszcza że dzieje przemierzanych ziem przypominały także o zagładzie dawnych ludów: Tatarów i Kozaków, których miejsce zajmowali przybysze z różnych stron. Za Bałtą rozprzestrzeniała się ekspansywna kolonizacja rosyjska. Właśnie jej owocem był wprost fantastyczny rozkwit Odessy.

Kraszewski w obu podróży w *Wspomnieniach* podjął się szczególnego zadania. Przypominał historię poznawanych ziem, przekonany, że odnawiana pamięć przeszłości wzmocni dawne więzi, wesprze nadzieję i zainspiruje do odnowy. Ofiarowując zaś czytelnikowi możliwość uczestnictwa w dwóch dopełniających się podróżach niejako zmuszał do samodzielnej diagnozy polskiej obecności na Kresach.

#### BIBLIOGRAFIA

- Burkot Stanisław, *Podróże Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: tegoż, *Kraszewski*, Warszawa 1988, s. 120–140.
- Budrewicz Tadeusz, *Miasto Biała Radziwiłłowska we wspomnieniach Józefa Ignacego Kraszewskiego*, w: *Literatura. Pamięć. Kultura. Prace ofiarowane Profesor Elżbiecie Feliksiak*, red. E. Sidoruk, M.M. Leś, Białystok 2010, s. 341–354.
- Czaplejewicz Eugeniusz, *Kresy Kraszewskiego. Teoria*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996, s. 51–60.
- Data Jan, *Kraszewski i Wielkopolska*, w: *Kraszewski – pisarz współczesny*, red. E. Ihnatowicz, Warszawa 1996, s. 79–86.
- Hertz Paweł, O «*Wspomnieniach Odessy, Jedysanu i Budżaku*», w: J.I. Kraszewski, *Wspomnienia Odessy, Jedysanu i Budżaku. Dziennik przejażdżki w roku 1843 od 22 czerwca do 11 września*, przypisy i posłowie P. Hertz, Warszawa 1985, s. 429–434.
- Noworolska Barbara, *Wspomnienia Wołynia, Polesia, Litwy Kraszewskiego. Między literaturą faktu a gawędą szlacheczką*, w: *Literatura. Pamięć. Kultura. Prace ofiarowane Profesor Elżbiecie Feliksiak*, red. E. Sidoruk, M.M. Leś, Białystok 2010, s. 355–372.